

Wygrana PIS-u w ostatnich wyborach, przeznaczenie kolejnej – tym razem 16- milionowej – kwoty na budowę rzekomo świeckiego muzeum Jana Pawła II (ta nazwa w przeciwieństwie do Świątyni Opatrzności Bożej nie wzbudza podejrzania o złamanie konstytucji, więc jest wygodniejsza i ułatwia forsowanie tego projektu) to chyba dwa główne czynniki, które nie wpływają najlepiej na samopoczucie polskich antyklerykałów. I chyba też średnio mobilizują do merytorycznej walki o rozdział Kościoła od państwa. No i należy dodać do tego żalosną sytuację polskiej lewicy, to także przykry fakt. Nie zapowiada to bynajmniej szczęśliwej prognozy. Obawiam się nawet, że niektórych antyklerykałów może to skłonić do zwątpienia i porzucenia racjonalnego myślenia na rzecz guseł i zabobonów, a w najgorszym wypadku uwierzą, że to kara boska za swą bluźnierczą działalność!

W rzeczy samej, niełatwo jest z umysłu otwartego i zrównoważonego uczynić zaściankowy i ograniczony. I nawet ta sekwencja dość niepożądanych przypadłości nie jest w stanie dokonać takiej transformacji. Chociaż z drugiej strony, wiadomo – czara goryczy kiedyś się przeleje. Toteż nawet bardziej opanowanych antyklerykałów może zbulwersować postulat wprowadzenia religii na egzamin maturalny. Wszystko toczy się wokół pewnej zasady cybernetyki – sprzężenia zwrotnego ujemnego; im więcej starań o laickość państwa, w tym także szkolnictwa, to druga strona na przekór (żeby nie powiedzieć na złość) proponuje coraz dalej posunięte w przeciwnym kierunku przedsięwzięcia. Można by wręcz rzec, iż są to dążenia absurdalne, co raczej powinno łagodzić obawy przed wprowadzeniem ich w życie, lecz w obecnej sytuacji politycznej lęk ten rośnie na sile. Cóż, mało kto byłby spokojny w obliczu wprowadzenia na państwowy i teoretycznie świecki egzamin maturalny przedmiotu, który opiera się na określonej, dogmatycznej i subiektywnej narracji religijnej, z którą nie sposób dyskutować. Dodatkowo ciężko jest znaleźć jakiegokolwiek

wartości intelektualne mogące płynąć z tego przedmiotu. Wiedzę religioznawczą przekazuje znikomą, podaje skrótowe niejasne definicje, w wierze nie umacnia (a czasem wręcz przeciwnie), w niektórych przypadkach polega – zwłaszcza gdy lekcję prowadzi ksiądz – na beczynnym siedzeniu i daniu uczniom „wolnej ręki” dla zabicia czasu.

Niektórzy, bardziej ambitni katecheci próbują narzucać swoje zagubione poglądy innym, poprzez tanią demagogię, na którą młodzi ludzie są niestety bardzo podatni. W swojej indoktrynacji stosują liczne chwytły erystyczne, demonizują pojęcia, o których niewiele wiedzą, podsycają nienawiść do określonych społeczności przy użyciu półprawd i oszczędności poznawczej. Chcąc być bardziej złośliwym, mógłbym opisać kolokwialnie obraz przeciętnej lekcji religii: facet w czarnej sukience straszy potworem gender, który chce przebierać chłopców za dziewczynki i niszczyć rodziny, opowiada o kobiecie, która choć była dziewicą, to zaszła w ciążę w wyniku duchowego olśnienia, a na dodatek tego uczy „zdrowego katolickiego życia seksualnego”, pomimo że sam powinien – według zasad swojej instytucji – stronić od wszelkich zachowań seksualnych.

W tak bezczelnie bluźnierczy sposób można przedstawić niemal każdą teistyczną religię. Wszystkie religie opierają się na pewnym systemie mniej lub bardziej absurdalnych mitów, jak mawiał król Fryderyk Wielki. Naturalnie, szanuję religijność, ale uważam, że nie ma dla niej miejsca na państwowym, świeckim i naukowym egzaminie. A skoro zakres wymaganej na maturze wiedzy jest adekwatny do tej przekazanej, to niezwykle intrygują mnie pytania jakie mogłyby się tam pojawić. Jak składać ręce do modlitwy? Podaj uzupełnianie fragmentów Biblii? Jak być dobrą katolicką żoną i matką? Jak być katolickim ojcem i głową rodziny? Lub w bardziej ekstremalnej

wersji: wymień metody walki z gender, jak powstrzymać dziecko przed masturbacją , czy nawet jak dyskretnie uszkadzać prezerwatywy w sklepie. To brzmi, w rzeczy samej, jak absurd. I pewnie większość osób stwierdzi teraz, że przesadzam. Ale apeluję, aby wszyscy sceptycy dokładnie przeanalizowali działalność polskiej prawicy (zwłaszcza tej szczególnie prokościelnej) w ostatnich latach, a prawdopodobnie dojdą wniosku, że wcale niczego nie wyolbrzymiam. Po propozycji posłanki Beaty Kempy stworzenia specjalnego zespołu parlamentarnego „do walki z Gender”, muszę niestety wysnuć konkluzję, iż prawica przekroczyła już granicę nieobliczalności. Bo jak można uznać ją za przewidywalną, skoro proponuję walkę z czystym naukowym pojęciem? Pytam się, co będzie następne? Jaki wyraz zostanie zdemonizowany? Stół? Brokuły? Por? A może zamiast zespołów parlamentarnych powstaną specjalne antygenderowe bojówki działające z błogosławieństwem Kościoła Katolickiego? Czym oczaruje nas jeszcze prawica?